

Dorota Górnik

Amerykański Sen oczami Henryka Sienkiewicza

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Chełmie

Abstrakt

Od samego początku Ameryka jawiła się jako ziemia obiecana, źródło niezmiernego bogactwa. Przez stulecia przyciągała podróżników, awanturników, badaczy i miliony innych osób wierzących, że właśnie tam spełnią się ich marzenia o lepszym życiu. Choć dopiero w 1931 r. James Truslow Adams zdefiniował pojęcie Amerykańskiego Snu, przez 400 lat ludzie realizowali swoje plany, nie przyporządkowując ich do żadnej definicji. Dzięki czemu było to możliwe? W 1986 roku polski pisarz, korespondent i podróżnik Henryk Sienkiewicz udał się do Stanów Zjednoczonych. Z jego *Listów z podróży* wyłania się obraz tygła narodowościowego, dynamicznego kapitalizmu i warunków do rozwoju niemal każdej dziedziny, niespotykanych nigdzie indziej. Niniejsze opracowanie ma na celu przybliżenie podstaw amerykańskiego rozwoju, wolności i warunków umożliwiających realizację Amerykańskiego Snu, widzianych oczami Sienkiewicza.

Słowa kluczowe: *Amerykański Sen, Sienkiewicz, Listy z podróży, reportaż, Stany Zjednoczone*

Abstract

Since the beginning of its existence, America is perceived as the promised land and the source of immeasurable wealth. Its never-failing allure is valued by travellers, adventurers, explorers and others who rest upon unalterable conviction that only there, all their dreams of a better life would come true. This national ethos of the USA has been prevailing for four hundred years. Had it not been for James Truslow Adams, who in 1931 ventured to describe it as The American Dream, we would not certainly have this term which is now the very epitome of unlimited opportunities. What may account for such possibility? In 1986, the Polish writer and journalist Henryk Sienkiewicz set off for America. In his *Portraits of America*,

he encapsulates the images of a melting pot of nationalities, dynamic capitalism, and conditions that would enable the progress on an unprecedented scale in every walk of life. The following research is aimed at touching upon most aspects of Sienkiewicz's image of America especially those connected with American progress, freedom and scope of The American Dream.

Keywords: *American Dream, Sienkiewicz, Portraits of America, reportage, United States*

„To sen o kraju, w którym życie powinno być lepsze,
bogatsze i pełniejsze dla wszystkich,
stwarzające możliwości każdemu według jego zdolności i pracy [...]”
To nie jest sen tylko o samochodach i wysokich zarobkach,
ale sen o porządku społecznym, w którym każdy mężczyzna
i każda kobieta powinni mieć możliwość osiągnięcia pełnego poziomu,
do którego mają wrodzone predyspozycje.
To bycie uznawanym przez innych za tych kim są,
bez względu na okoliczności narodzin i pochodzenie.”
(Adams, 2012, s. 404).

W 1931 r. James Truslow Adams opublikował książkę *The Epic of America*, w której sformułował pojęcie American Dream. Od tamtej pory miliony osób przybyło do Stanów Zjednoczonych, by spełnić swoje marzenia o lepszej przyszłości. Co ciekawe, dla większości z nich Amerykański Sen definiuje maksyma „Od pucybuta do milionera”, mająca wyraźny wydźwięk materialistyczny. Czy jest to zbieżne z przesłaniem J. T. Adamsa? Czy dziesiątki milionów ludzi przybywających do Nowego Świata od 1500 roku realizowały swój American Dream, skoro definicja jeszcze nie istniała? Jakie koszty niesie ze sobą realizacja Amerykańskiego Snu? Czy Ameryka to ziemia obiecana?

Aby znaleźć odpowiedzi na tak postawione pytania, należy zacząć od wyjaśnienia przytoczonej definicji.

„Amerykański Sen, to sen o kraju, w którym życie powinno być lepsze, bogatsze i pełniejsze dla wszystkich, stwarzające możliwości każdemu według jego zdolności i pracy [...]” To nie jest sen tylko o samochodach i wysokich zarobkach, ale sen o porządku społecznym, w którym każdy mężczyzna i każda kobieta powinni mieć możliwość osiągnięcia pełnego poziomu, do którego mają wrodzone predyspozycje. To bycie uznawanym przez innych za

tych kim są, bez względu na okoliczności narodzin i pochodzenie” (Adams, 2012, s. 404).

Adams uwypukla narodowy etos Stanów Zjednoczonych wyrażający ideały demokracji, równości i wolności. Ideały, na których budowano USA: amerykański sposób życia, amerykańskie społeczeństwo i kulturę amerykańską. Pomysł American Dream znajduje odzwierciedlenie w Deklaracji niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki, która głosi, że wszyscy stworzeni ludzie są równi i obdarzeni przez Stwórcę pewnymi niezbywalnymi prawami, w tym życiem, wolnością i dążeniem do szczęścia. Słowa te ukształtowały mentalność Amerykanów, mimo iż niekiedy traktowane były wybiórczo, np. nie przeszkodziły one Amerykanom w pozbawieniu czarnoskórych praw, jakie mieli biali czy też w gnębieniu, okradaniu i mordowaniu rdzennych mieszkańców. Niniejsze opracowanie pozwoli spojrzeć na poruszone kwestie oczami Henryka Sienkiewicza, który jako korespondent warszawskiego wydawnictwa w listach pisanych pięćdziesiąt lat przed wydaniem książki Adamsa, jak również w listach prywatnych, opisuje Amerykański Sen. Uważne oko i charakter podróżnika, jakie go cechowały, pozwalają ująć omawiane zagadnienie zarówno w aspekcie materialnym jak i społecznym.

Punkt widzenia pisarza determinowało wiele czynników. Po pierwsze, rozumiał czym jest bieda, którą później opisywał podczas swoich wypraw. W okresie nauki, zmuszony przez biedę porzucił gimnazjum po siódmej klasie i od sierpnia 1865 roku podjął pracę jako guwerner, ucząc ziemiańskiego chłopca i jednocześnie nadrabiając zaległości szkolne. Jego młodość nie była usłana różami. Sam mówił:

„Z domu nie będę miał ani grosza złamanego – bo niewiele jest [...] Jeszcze w Szkole Głównej muszę własną pracą zdobyć taki stały dochód, by zaraz po dyplomie móc założyć własną rodzinę.” (Szczóblewski, 2006, s. 16).

W 1874 r., mając już doświadczenie jako pisarz i felietonista, zadłużył się na ogromną dla niego sumę półtora tysiąca rubli na procent, wykupując udziały w dwutygodniku „Niwa”, co stało się między innymi powodem zerwania zaręczyn przez ojca ukochanej Marii Kellerówny. Jak stwierdził niedoszły teść „Ten literat nie zarobi nawet na długi, jego Niwa traci prenumeratorów [...] ów goły ojciec Henryka nadrabia miną, lecz synowi pomoc nie może” (Szczóblewski, 2006, s. 30).

Miał rację, ponieważ Litwos (taki pseudonim nosił Henryk) potrzebował dwunastu lat na spłatę tego długu. Zanim Sienkiewicz poznał smak sławy i zwycięstwa, wielokrotnie doświadczył smaku porażki. Drugim czynnikiem,

na który należy zwrócić uwagę, są jego poglądy, którym dawał upust w swojej twórczości, choć, ze względu na carską cenzurę, musiał się początkowo powstrzymywać. Obcowanie z bojową młodzieżą Szkoły Głównej i pewna zbieżność ideałów sprawiła, że na początku lat 70. XIX wieku Sienkiewicz dał się porwać pozytywizmowi. Pisarz przejął od pozytywistów najbardziej charakterystyczne postawy: hasło reform i kult wiedzy. Jednak już w 1873 r., jako kronikarz „Gazety Polskiej”, naciskany przez zwierzchników, dla których liczyły się przede wszystkim fakty, przeszedł szybki kurs praktycznego realizmu. I ten realizm pozostał z nim już na zawsze. W *Szkicach węglem* dał upust swojemu rozczarowaniu pozytywistycznym programem socjalnym, a w szczególności rolę ziemiaństwa w tym programie. Zaznaczyć należy, że swoją twórczość kierował Sienkiewicz nie do mieszczan, a właśnie do ziemiaństwa, co również było charakterystyczne dla jego postawy. Trzecim czynnikiem, który odcisnął piętno na poglądach i twórczości Litwosa, była sytuacja polityczno-społeczna. Życie pod zaborami miało bowiem przykre następstwa. Czwarty czynnik to osobiste przeżycia już podczas wyprawy do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Wszystko to sprawiło, że Sienkiewicz dostrzegał i opisywał fakty umykające innym korespondentom.

Pisząc relacje z podróży, zarówno te oficjalne, jak i przedstawiane w listach prywatnych, Sienkiewicz ujawnia swoją zasadniczą wadę: nie stosuje chronologii, wraca do wydarzeń z przeszłości, wprawiając w zakłopotanie swoich czytelników, a co najgorsze, w wielu listach do przyjaciół nie podaje ani daty, ani miejsca napisania. Sam autor wskazuje w VI części swojego sprawozdania:

„Nie chcę być niczém krępowany w przesyłaniu wam moich listów, ani czasem, ani porządkiem wrażeń. Pozwólcie mi być swobodnym, pozwólcie pisać mi o tém, o czém mi się podoba; przeskakiwać wypadki i zdarzenia, odłożyć np. opis mego pobytu w San-Francisco.” (Sienkiewicz, 1884, s. 244).

Uważni czytelnicy, przebrnąwszy przez pięć części sprawozdania, nieraz się zapewne zastanawiali, skąd uwagi o Kalifornii, skoro Sienkiewicz był dopiero w Nowym Jorku. Ale to nie największy problem. Kolejną przeszkodą jest to, że mistrz polskiej literatury najzwyczajniej w świecie kłamał. Robił to z różnych powodów. Na przykład opisując swoje, miejmy nadzieję, prawdziwe przygody, twierdził, że robi to wśród dzikiej przyrody, podczas gdy w rzeczywistości siedział przy stole w Anhaim na farmie w 1876 roku. Natomiast nękanym przez pracodawcę o kolejne listy, żalił się w liście do Horaima:

„Muszę się im jakoś wyłżyć i napiszę, że puma podrapała mi prawą rękę, że więc przez jakiś czas nie mogłem pisać. Możecie im

napisać coś podobnego od siebie [...] Oni tam w Warszawie są przekonani, że nie mieszkam z kolonią, ale gdzieś między Indianami. Nie wywodźcie ich z błędu” (Szczóblewski, 2006, s. 55).

Sienkiewicz otrzymywał wynagrodzenie jako podróżnik i korespondent, nie dziwi zatem postawa Leo, który oczekiwał kolejnych materiałów tak świetnie napędzających sprzedaż jego „Gazety Polskiej”. Tymczasem Litwos realizował swój własny American Dream, żyjąc na farmie z przyjaciółmi, zgodnie z wcześniej powziętym planem. Zanim jednak zapoznamy się z farmerskimi obowiązkami pisarza, należy wrócić do korzeni całej wyprawy.

W roku 1875 Sienkiewicz nawiązał bliższą znajomość z Heleną Modrzejewską, która już w tym czasie żyła szalonym zamiarem grania Szekspira w języku oryginału w Ameryce i Anglii. Pan Henryk, jak zwykła go nazywać, imponował jej gorącym piórem, ale jak donoszą życzliwi, zapewne też czymś więcej. Niektórzy jako najważniejszy powód wyjazdu Litwosa za ocean podają właśnie romans z Modrzejewską. Bez względu jednak na jego uczucia artystka złożyła mu dwie propozycje. Po pierwsze, widziała w nim swojego nadwornego reportera w wielkim stylu, a może nawet autora sztuk przeznaczonych wyłącznie dla niej. Po drugie, zaproponowała mu udział w eksperymencie. Grupa dobranych towarzyszy miała udać się do Kalifornii w celu założenia kolonii farmerskiej na wzór sławnej Brook Farm w Massachusetts, gdzie mieli wspólnie żyć i pracować na roli. Sama aktorka była już zmęczona życiem w Warszawie i ogólną trudną sytuacją pod zaborami, chciała uciec od tego, co znała. Co ciekawe jej mąż Karol Chłapowski, nawet przewyższał ją zapałem. Jako uczestnik powstania, poniósł surowe konsekwencje i marząc o kraju wolnym i demokratycznym, podjął decyzję, by postawić wszystko na jedną kartę. Skąd Sienkiewicz miał wziąć pieniądze na tą wyprawę? Otóż z kasy pana Karola. Dla obserwatorów zakrawało to na absurd. Czyżby Karol tak kochał żonę, że sponsorował wspólną wyprawę jej kochankowi? Na ratunek oszczędnościom Chłapowskiego przyszedł zwierzchnik Henryka, który w całej wyprawie widział sposób na zarobek. W ten oto sposób Sienkiewicz wyruszył długo przed Heleną do Ameryki, by stać się drugim korespondentem „Gazety Polskiej” piszącym z Nowego Świata. Miał stamtąd przysyłać *Listy z podróży do Ameryki* i po trochu spłacać ogromną zaliczkę zaciągniętą u pracodawcy.

Dopiero w tym momencie rozpoczęła się prawdziwa przygoda polskiego pisarza. Jak opisuje Bolesław Mayzel, dziewiętnastego lutego 1876 roku, w stanie wyraźnie wskazującym, po uczcie pożegnalnej, Sienkiewicz wsiadł do pociągu, który miał go zawieść w kierunku nowego życia w kraju wolnym i wspaniałym. Za nic miał brak znajomości języka angielskiego, wszak nie tylko on wyruszył z tą ułomnością. Oprócz obowiązków związanych z kore-

spondencją do „Gazety Polskiej”, która zyskiwała coraz większą ilość czytelników, Litwos miał jeszcze jedno ważne zadanie: przygotowanie lokum dla przyjaciół, którzy mieli dołączyć do niego za kilka miesięcy. Zanim to jednak nastąpiło, Sienkiewicz ze zgrozą patrzył na to, co zastał w Nowym Jorku. Na pierwszy rzut oka marzenia o wspaniałej przyszłości w nowym kraju nie były niczym innym jak mrzonką. W *Listach* pisze:

„Miasto, które na pierwszy rzut oka z morza zarysowywało się tak majestatycznie i wdzięcznie, widziane z bliska nie zachwycało mnie wcale. Pobrzeże portu brudne, między drewnianymi budynkami nie masz bruków; wszędzie leżą kupy śmieci; doki drewniane połyskujące brudną wodą, ludność zaś, jak zwykle ludność portowa, wygląda jakby przed chwilą urwała się od szubienicy” (Sienkiewicz, 1884, s. 90).

Zwiedzając miasto kilka dni później, dodaje:

„W New-Yorku masz tylko kupców. Handel, handel i handel, business i business, oto co widzisz od rana do wieczora, o czym ustawicznie słyszysz i czytasz. Na rzut oka, nie jest to miasto zamieszkane przez taki a taki naród, ale wielki zbiór kupców, przemysłowców, bankierów, urzędników, kosmopolityczny zarwaniec, który imponuje ci ogromem, ruchliwością, przemysłową cywilizacją, [...] mieszkańcy śpieszą się z gorączką na twarzy i w ruchach, jak gdyby mieli pomieszanie zmysłów” (Sienkiewicz, 1884, s. 94-95).

Podróżnik zauważa coś jeszcze, co szczególnie leży mu na sercu i ma wpływ na możliwość rozwoju tutejszej przedsiębiorczości. Jak wspomniano wcześniej, Litwos był bliższy literackim opisom niż realizmowi, w tym momencie jednak zdaje się rozumieć swojego pracodawcę, który stawiał „fakta” ponad wszystko. Opisując Nowy Jork, zauważa, co następuje:

„[...] dzienniki te ustępują europejskim. Talent pisarski nie odgrywa tu dotychczas tak wielkiej roli, jak w Europie. W całej prassie peryodycznej, przeważa charakter informacyjny nad literackim, pośpiech i dokładność w otrzymaniu wiadomości uważa się tu za rzecz najważniejszą; dlatego dzienniki są raczej agencjami niż ogniskami skupiającymi siły literackie” (Sienkiewicz, 1884, s. 99).

Te kilka zdań ukazuje główne zadanie amerykańskiej prasy. Odbiorca nie potrzebuje stylistycznej okras, dowcipu czy pisarskiego polotu. Mieszkańcy Nowego Świata potrzebują faktów. Faktów, które pozwolą im na podejmowanie decyzji i kontynuowanie swojej działalności, na rozwijanie swoich

firm i przedsięwzięć. Zwiedzając Broadway i Wall Street, podróżnik dostrzega wielkość i wagę tych informacji. Widać ludzi, którzy osiągnęli upragniony sukces. A zatem mimo brudu, przeludnienia i braku pamiątek historycznych Nowy Jork jest przyczółkiem ziemi obiecanej. Wolność i możliwości sprawiają, że niejeden realizuje swój wielki sen. Ale te dwie ulice to nie całe miasto. Poznając dalsze zakątki miast, Sienkiewicz dostrzega drugą stronę medalu, widzi tych, których rosnący kapitalizm ominął lub co gorsza nie tyle ominął, co wykorzystał.

„Obok murzynów, w tych dzielnicach miasta tulą się także w mizernych, brudnych nad wszelki wyraz i ciasnych domach, biędni emigranci, którzy, zwabieni wieścią o łatwym zarobku w Ameryce, przyjechali tu, mając za ledwie czém opłacić przewóz za Ocean. Zarobek w Ameryce istotnie nader jest łatwy, ale w głębi kraju, na dalekim zachodzie; w samym zaś New-Yorku panuje przeludnienie i dlatego najbiedniejsi właśnie z emigrantów, którzy nie mają czém opłacić dalszej, bardzo kosztownej kolejami podróży, mrą z głodu, chłodu i wszelkiej nędzy. Dzielnice te przypomniały mi za ulki londyńskie, z tą różnicą, że tu stokroć jeszcze brudniej, a ludność, stanowiąca szumowiny proletaryatu wszelkich narodów, gorzej jeszcze wygląda od londyńskiej” (Sienkiewicz, 1884, s. 102).

W końcu Sienkiewicz odnosi się także do popieranych przez siebie idei reform i popularyzacji wiedzy:

„Ale wróćmy jeszcze raz do New-Yorku. Jakkolwiek miasto to, ze względu na brak wszelkich pamiątek historycznych, wspaniałych budowli, kościołów, galeryi, muzeów, wreszcie przez swój nieporządek i brak smaku we wszystkim, niesympatyczne czyni wrażenie, ma jednak i swe strony dodatnie, z których pierwszą i najgłówniejszą jest olbrzymi rozwój cywilizacji przemysłowej, przedsiębiorczość i energia mieszkańców, dowodząca niesłychanej żywotności tego młodego społeczeństwa” (Sienkiewicz, 1884, s. 106).

Sienkiewicz trafił do Ameryki w okresie, który był najlepszy do obserwowania nagłych zmian społecznych, zderzył się z już dojrzałym, dynamicznym i niemal brutalnym kapitalizmem, którego nie znał, albowiem w Polsce ten dopiero się formował i nieznane były jego sprzeczności i skutki. Sam Sienkiewicz był zwolennikiem rozwoju społeczeństwa w kierunku kapitalistycznym, w Polsce ganił ospałość, tu jednak rozbuchany kapitalizm wywołał w nim przestraszenie i odrazę, w szczególności Giełda Nowojorska. Co więcej, gdy zobaczył rozpiętość majątkową mieszkańców „empire city”, jak zwano wtedy Nowy Jork, a tak-

że zwielokrotnioną, zmutowaną machinę korupcji urzędniczej, znacznie przekraczającą to, co znał, jego opinia o Ameryce jako kraju wolności i ziemi obiecanej została zdruzgotana. W kraju piętnował on łupiestwo różnego rodzaju komitetów, co z żalem i obrzydzeniem stwierdza w *Listach*:

„[...] jak inne dykasterye urzędowe, tak i municypalność tutejsza składa się z tak biegłych w zawodzie swym złodziejów, że wobec nadużyć ich błedną wszelkie europejskie grynderstwa. [...] sami amerykanie przyznają, że nie masz więcej złodziejskiego sądownictwa na świecie, jak ich własne. [...] Każda partya przychodząc do władzy, wypędza natychmiast wszystkich urzędników dawniejszych z zajmowanych posad, a obsadza je swymi stronnikami, którzy uważają to za nagrodę, i widząc przytém, że dłużej nad rok lub dwa, miejsca nie zagrzeją, starają się wyciągnąć z niego wszelkie możliwe korzyści. Jest to system do najwyższego stopnia wadliwy, i wszystkie owe ogromne złodziejstwa, o których tyle piszą gazety tutejsze i zagraniczne, są tylko bezpośrednim jego wpływem. Ale swoją drogą system ten tak dalece zrośnięty jest z instytucjami republikańskimi Stanów, tak dalece stanowi zasadniczą ich istotę, że odmienić go prawie niepodobna” (Sienkiewicz, 1884, s. 114).

Jak zatem realizować marzenia, gdy aparat ucisku zachowuje się niemal tak samo jak ten w ukochanej ojczyźnie? Pierwsze spotkanie z Ameryką wywołało wewnętrzny przewrót w Sienkiewiczu. Najpierw, jak wskazuje, odczuł on obrzydzenie samym miastem, potem zachwyty nad przedsiębiorczością i działaniem ponad podziałami językowymi i narodowymi, potem znów zachwyty tylko po to, by w następnym akapicie z oburzeniem pisać o tym, co widzi. Ten kołowrót emocji i uczuć sprawia, że czytelnik po chwili nie wie, jaka jest ta wyśniona kraina. Do cna zła? A może jednak więcej w niej dobrego? Po chwilowym odurzeniu energią Amerykanów i szaleńcym jak na tamte czasy tempem życia, Sienkiewicz rozpoczął swoją podróż w nieznaną. W jej trakcie poznał najróżniejsze formy życia społecznego. Spotkał przedstawicieli starej niepodległościowej emigracji politycznej, jednocześnie obserwując ogromny wzrost masowej emigracji chłopskiej, która miała cel ściśle materialny (Najder, 1955, s. 85). I choć ci pierwsi nie mieli nic przeciw polepszeniu swojej sytuacji majątkowej, to oni właśnie wpasowują się w definicję Amerykańskiego Snu J. T. Adamsa.

Jedną z wad mieszkańców Nowego Świata, na którą zwraca uwagę Sienkiewicz, była gburowatość Amerykanów. Wielokrotnie wspomina o tym w swoich relacjach, dla odróżnienia wskazując wysoko urodzonych emigrantów, od po-

kolei wyuczonych w kulturze mowy i pisma. Często też wskazywał, że Ameryka to kraj, a nie naród, bowiem tygiel narodowości, języków i klas nie jest spójnym narodem. Różnorodność taka często prowadzi do konfliktów, choć, co istotne, rzadko na tle klasowym. Wreszcie przebywając na terenie Kalifornii w okolicach rzeki Kosumny, znalazł coś, co wzbudziło jego szczerze uznanie.

„Okolica ta jest prawie jeszcze dzika; indyanie, którzy ustąpili z niej niedawno, tułają się tu i owdzie; mieszkańcy składają się z uboższych farmerów, pastuchów owiec, górników czyli przemysłowców złota i na koniec z chińczyków, których tu wszędzie jest pełno. Łatwo zrozumieć, jak nieokrzese i pełne dzikich instynktów jest to niedawno osiadłe i złożone z tak różnorodnych żywiołów społeczeństwo” (Sienkiewicz, 1884, s. 116).

Pośrodku tej właśnie dzikiej jeszcze okolicy, nasz piewca propagowania nauki i wychowania odkrył podstawę późniejszej potęgi Ameryki.

„Otóż wyobraźcie sobie, że wpośród tych niesfornych żywiołów istnieje szkółka, do której mieszkańcy muszą posyłać swe dzieci, a w szkółce jest nauczycielką młoda miss, wąła, drobniutka, delikatna jak mimoza, przyzwyczajona i do innego życia i do innego otoczenia. Ale trzeba widzieć, jak pierwszy lepszy gbur okoliczny czuje się w obec niej skrępowany, jak obraca kapelusz w rękę; nie wie co robić, jak usiąść i co myśleć o tém zjawisku, którego oczy jego nie nawykły wcale oglądać. W obec niej nikt tu sobie nie pozwoli ani grubiańskich żartów, ani przekleństw na oczy i duszę bliźniego, bo każdy instynktownie czuje całą nie stosowność takiego postępowania; a ktoby wreszcie jój nie czuł, tego wkrótce nauczyłyby rozumne pięści i rewolwery sąsiadów. Łatwo z tego wyciągnąć wniosek, że nietylko przyszłe pokolenie, ale nawet i terażniejsze, pod podobnym wpływem mięknie i uczy się łagodniejszych obyczajów” (Sienkiewicz, 1884, s. 116).

Sienkiewicz był wyraźnie pod wrażeniem, bowiem jako człowiek czytany, obyty z salonami i wysoką kulturą dostrzegał szansę dla Amerykanów na wyjście z grubiaństwa i osiągnięcie może nie wyżyn, ale przynajmniej zadowalającego poziomu kultury. Zaglądając do jednej ze szkółek, choć jak sam wyznaje „znęcony ciekawością i – mamżeż wyznać? – wdziękami nauczycielki” zobaczył coś, co poruszyło jego serce najbardziej.

„[...] na ścianach wiszą mapy Stanów Zjednoczonych, Europy i pozostałych części świata; między mapami zaś wisi napis upleciony z nieśmiertelników przez

same dzieci: „Knowledge is power” (nauledź is pauer); wiedza to siła” (Sienkiewicz, 1884, s. 117), a przecież ta idea pozytywistów była mu szczególnie bliska. Zwraca uwagę również na coś jeszcze, kolejny element sprawiający, że zaczyna inaczej postrzegać Amerykę. System nauczania nazywa wyborynym, albowiem pisanie, arytmetyka, choć traktowane priorytetowo, nie są jedynymi przedmiotami. Zadaniem szkoły jest przygotowanie obywatelskie.

„System nauczania przyjęty jest doświadczalny i istotnie niezmiernie praktyczny, znany już zresztą wszędzie. Naukę geografii rozpoczyna nauczycielka od domu, w którym stoi szkoła; przy czym dzieci dowiadują się rzeczy arcy pożytecznych, jak się stawia domy, na co izby są potrzebne i t. d. Poznawszy szkołę, poznają country, w której szkoła się znajduje, miasteczka, rzeki, następnie całą prowincją, następnie Stany Zjednoczone; nauczycielka coraz bardziej rozszerza widnokrąg ich wiedzy, dopóki nie obejmie całej ziemi. W nauce zoologii i botaniki, dzieci poznają przedewszystkiem faunę i florę własnych okolic, widzą mnóstwo roślin, na które patrzą zresztą codziennie, przechodząc z ferm do szkoły; ale nauczycielka wyklada im szkodliwe lub pożyteczne własności, tak samo obznajmia wychowańców i wychowanki ze zwierzętami, minerałami i t. p.” (Sienkiewicz, 1884, s. 118).

W cytowanej definicji Amerykańskiego Snu czytaliśmy o kraju stwarzającym możliwości każdemu według jego zdolności i pracy, o porządku społecznym, w którym każdy ma mieć szansę osiągnięcia pełnego poziomu swoich możliwości. To bycie uznawanym przez innych za tych, kim są, bez względu na okoliczności narodzin i pochodzenie. Czymże jest więc możliwość nauki i poznawania świata, bez względu na wiek, miejsce urodzenia, klasę społeczną, wyznanie, kolor skóry, jeżeli nie ucieleśnieniem takiego Snu? To właśnie zatarcie postawy klasowej uznał Adams za czynnik niezbędny do realizacji nieskrępowanych marzeń, w miarę swoich najlepszych możliwości. Kontynuując Litwos pisze:

„Jest to system wyboryny, dzięki któremu w całych Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza w młodym pokoleniu, niema człowieka, któryby nie umiał czytać, pisać, rachować; nie rozumiał się na polityce: słowem, któryby nie był mniżej więcej przygotowany do zawodu obywatelskiego. [...] Szkół podobnych do wyżej opisanych jest mnóstwo. Gdzie tylko w pustyni powstaje kilka ferm, tam wśród indyan jeszcze, bawołów, niedźwiedzi, gryzli, jaguarów i grzechotników, powstaje natychmiast i szkoła, do której

dzieci chodzą, czasem o kilka mil odległości, codziennie. Żadne państwo nie wydaje tyle na wychowanie, ile Stany Zjednoczone, ale żadne też nie osiągnie w niedalekiej przyszłości tak znakomitych z wychowania rezultatów” (Sienkiewicz, 1884, s. 119).

Są to pierwsze wzmianki wskazujące na to, że Sienkiewicz odzyskuje wiarę w przekonanie, że Ameryka jest jednak odpowiedzią na potrzeby osób marzących o wolności i rozwoju. Nie można jednak zapomnieć, że w dalszym ciągu autor *Listów* nie zaznał jeszcze trudu emigranta. Nadal jest korespondentem, co z jednej strony daje mu możliwość obiektywnych obserwacji, z drugiej jednak niesie niebezpieczeństwo idealizowania Ameryki. W kolejnej części swojej listownej relacji, zatytułowanej *Koleją Dwóch Oceanów*, mając tygodnie na obserwacje i rozważania, Sienkiewicz opisuje możliwości i niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą kapitalizm w dynamicznie zmieniających się warunkach, które do spółki z niespotykanym gdzie indziej charakterem Amerykanów stają się wielokrotnie bardziej nieprzewidywalne. Te zmiany podsumować można jednym zdaniem z tego sprawozdania:

„Zdarza się, że miasto [...] rośnie przez niejaki czas jak grzyb, potem, bądź to miejsce okaże się niewygodne, bądź klimat niezdrowy, bądź wyczerpią się bogactwa naturalne okolicy, mieszkańcy nie wiele myśląc pakują na wozy żony, dzieci, rupiecie, i ruszają gdzie oczy poniosą, a miasto jeszcze wczoraj kilkotysięczne, schodzi na nędzną osadę, albo i całkiem marnieje” (Sienkiewicz, 1884, s. 129).

Na nic wtedy akty własności ziemi czy innych nieruchomości, choć to one bardzo często są źródłem bogactwa tego nieposkromionego narodu. Obserwując przez okno wagonu wycinane lasy i farmy budowane pośrodku pustkowi, Sienkiewicz wyjaśnia czytelnikom ten fenomen.

„Nieraz też widzieć można samotnie domki stojące wśród lasów, a naokół domków uprawne już pola, które rok temu porastały jeszcze gąszczem leśnym. [...] Spekulant nabywa kawał lasu, lub dziewiczego stepu, co go bardzo mało, a czasem i nic nie kosztuje, ogradza go płotem, buduje dom, pogrzebie trochę ziemię i jako gotową już niby farmę, sprzedaje częstokroć z wielkim zyskiem emigrantom, lub też miejscowym kapitalistom. Trzeba bowiem wiedzieć, że o ile w Stanach, a przynajmniej w niektórych Stanach, ziemia rządowa dziewicza, nieuprawna jeszcze, sprzedaje się za niesłychanie niskie ceny, albo może być i darmo objętą w posiadanie, o tyle znowu grunta już procentujące, położone zwłaszcza około wielkich miast, dochodzą do wartości nigdy

w Europie nie spotykanych. Nie jeden szczęśliwiec, który darmo objął tyle gruntu, ile mu się podobało, sprzedawał go potem za pięćset i sześćset aż do tysiąca dolarów akr, jeżeli w pobliżu wyrosło nagle a niespodziewanie, jak się to często zdarza w Ameryce, jakieś wielkie i handlowe miasto. Tak stało się np. z gruntami leżącymi koło Chicago, w Illinois, które niedawno rozdawano jako nic nie warte weteranom przez rząd w nagrodę zasług, dziś idą prawie na wagę złota” (Sienkiewicz, 1884, s. 133).

Czyż nie jest to urzeczywistnienie marzeń milionów imigrantów? Amerykański Sen w ujęciu materialistycznym w pełnym tego słowa znaczeniu. Oczywiście nie wszyscy zostawali bogaczami, inni, choć nie osiągnęli takich wyników, nadal mogli realizować swój American Dream.

„Kto jednak zajmie ziemię nie na spekulacją, ale dla uprawy, a ma przytém jakie takie środki, ten rzadko na niej traci. Często jaki emigrant, który całe życie klepał biędę w Europie, lub jaki rozbitek z burzy życiowej, pragnący ciszy i samotności, kupuje wóz, trochę inwentarza, maszyn rolniczych i sprzętów, potem zabiera żonę, dzieci i rusza na daleki Zachód w pustynią. Wybrawszy gdzieś miejsce, które mu się najlepiej podoba, w pobliżu zwykle lasu lub rzeki, buduje dom, ogradza kawał pola i siada. Od tej chwili ziemia, którą objął, jest już niezaprzeczoną jego własnością, i każdego, kto by się na nią targnął, czeka nie proces przed kratkami, ale kula w łeb z ręki właściciela, lub jeżeli w pobliżu znajdują się na pustyni inne osady, rządzące się prawem lynch, jeszcze straszniejszy wyrok z rąk regulatorów czyli wykonawców tego drakońskiego prawa. Otóż tacy osadnicy rzadko dorabiają się milionów, ale też prawie nigdy nie tracą” (Sienkiewicz, 1884, s. 134).

Parafrazując dalszy wywód Litwosa: nie tracą, bo mają gdzie żyć, co jeść, a nawet jeśli nie mają gdzie sprzedać tego, co wyhodowali, to znaczy, że nie muszą, bo po co im pieniądze na pustyni czy w środku lasu. Natomiast na spekulantów wyżej wspomnianych czyhają znacznie większe niebezpieczeństwa, bo, jak cytowano wcześniej, Amerykanie bez zbędnych łez porzucali miasta. Jakże inne to było od tego, co oferowała ojczyzna pod zaborami. Jaką szansę miał biedny chłop, by nabyć ziemię w Polsce? Jaką miał pewność właściciel majątku, że nazajutrz nie otrzyma nakazu aresztowania i konfiskaty majątku na rzecz cara? Opis Sienkiewicza wyraźnie wskazuje na przenikanie się zarówno materialistycznego, jak i społecznego wymiaru Amerykańskiego Snu. Wolność, wiedza, prawo posiadania i obrony

posiadanego majątku są podstawą do rozwoju. Gwarancja bezpieczeństwa jest czynnikiem powodującym, że zarówno jednostka, jak i społeczność jest skłonna podejmować ryzyko oraz inwestycje, a to z kolei jest niezbędnym dla rozwoju kraju. Na tym etapie Sienkiewicz wydaje się zapominać o negatywnym wrażeniu z Nowego Jorku. Będąc w Chicago, dokonuje kolejnej ciekawej obserwacji, która pokazuje, co jeszcze leży u podstaw sukcesu Ameryki. Mowa tu o społeczeństwie, które w pełni korzysta z wolności i możliwości. W dalszej części *Koleją Dwoch Oceanów* można przeczytać:

„Co przedewszystkiem uderza w tych miastach amerykańskich, to ich żywotność, a zarazem nieprawdopodobna niemal energia mieszkańców. Przyszedł pożar, niesłychany w nowszych czasach, miasto spłonęło jak nabój prochu; mieszkańcy rozproszyli się, handel upadł, przemysł również; majątki poszły w ruinę, ludzie zostali bez dachu, chleba; potem upłynęło kilka lat, miasto już stoi na dawnym miejscu: czterysta tysięcy mieszkańców znajduje w niem pracę i życie; wznoszą się domy, pałace, kościoły, fabryki, hotele, sklepy; kwitnie zamożność, wre ruch, praca i życie; za kilka jeszcze lat, już i śladów pożogi nie będzie, a spali się miasto jeszcze raz, to i odbudują go jeszcze raz, jeszcze dwa i dziesięć razy, bo energia tych ludzi przewycięża wszelkie nieszczęścia i wszelkie wypadki” (Sienkiewicz, 1884, s. 148).

Jednym z czynników, dających niezmierną wręcz energię, są wcześniej wspomniane: zacieranie się klas (przynajmniej na początku), docenianie pracy (bez względu na jej rodzaj, każda usługa i sprzęt są potrzebne, więc należy cenić tych, którzy ją wykonują), wolność wyboru, stabilizacja i możliwość obrony własnych interesów i majątku, czy w końcu możliwość wyjazdu w dziewicze tereny i bycia właścicielem ziemskim. Czynniki te sprawiają, że ludzie po prostu chcą żyć, rozwijać się, ulepszać to, co już istnieje. Tu jednak Sienkiewicz znów podaje dla kontrastu przykład tych, którym się wiedzie gorzej, tj. rodaków.

„Tak w Illinois, jak i w leżącym na północ Wisconsin, istnieją dosyć znaczne osady polskie zamieszkałe po największej części przez chłopów, zostających pod wodzą proboszczów. Osady te, mimo iż dosyć ludne, są przecież mniej więcej biedne; mieszkańcy zaś tu i owdzie żyją z ograniczeniem wielu potrzeb i tęsknią do kraju. Przyczyną tego jest brak znajomości języka, zwyczajów i wogóle warunków miejscowych, bo zresztą ziemia urodzajna

i wielka obfitość komunikacji, zapewniają osadom wszelkie warunki pomyślności i rozwoju” (Sienkiewicz, 1884, s. 150).

Jak wspomniano wcześniej, większość osób traktuje Amerykański Sen w sposób materialistyczny, ale, co równie istotne, uprzedmiotowiając go. W ich rozumieniu jest on celem samym w sobie, ma wymiar i kształt, określoną cenę. Co sprawiło, że rodacy jako grupa społeczna znaleźli się w tak opłakanym położeniu, by mimo chłopskiego pochodzenia, chcieć powrotu to Polski, do nizin społecznych, z których się wywodzili? Wróćmy jeszcze raz do definicji sformułowanej przez J. T. Adamsa. Wynika z niej, że American Dream to warunki, sposobności, a nawet regulacje umożliwiające realizację marzeń i celów bez względu na miejsce pochodzenia czy status. A przecież zarówno Illinois, jak i Wisconsin posiadały idealne warunki do prowadzenia dochodowych gospodarstw rolnych. Zabrakło więc chęci lub umiejętności, ale dlaczego na skalę masową? O ile we wcześniejszych sprawozdaniach Sienkiewicz nie zostawia suchej nitki na Irlandczykach i czarnoskórych, obwiniając za porażki ich własne lenistwo, o tyle w przypadku sytuacji swoich pobratymców nie mówi nic na ten temat. Wyraźnie wskazuje jednak na brak znajomości języka, zwyczajów i warunków. Skoro tak chwalił system kształcenia młodszych i starszych, naukę języka, pisanie, czytania, dlaczego Polacy ze wspomnianych osad nie skorzystali z tej możliwości? Jak się wydaje, powodem tego był fakt, że za bardzo się izolowali, przenieśli się do Ameryki z całą swoją chłopską mentalnością, nie wiedząc jak albo nie chcąc skorzystać z możliwości, jakie oferowało nowe miejsce.

Na tym etapie podróży, a w zasadzie sprawozdania, gdyż co do dokładnych dat i wydarzeń nie można mieć zupełnej pewności, o czym była już mowa na początku tej pracy, Sienkiewicz niemal zupełnie przestaje wspominać o negatywnych obserwacjach na temat rozwijającego się kapitalizmu. Co prawda pisze o tym, co mu się nie podoba, ale są to subiektywne opisy osad, współpasażerów czy krajobrazów. Amerykanów coraz bardziej ceni, czasem nawet podziwia, aż do pewnego wydarzenia, które wstrząsa nim do głębi, ukazując prawdziwą cenę postępu w Ameryce. W drodze do Omaha pociąg wypełnił się awanturnikami i górnikami, jakość podróży gwałtownie się obniżyła, ale nie to przeszkadzało korespondentowi „Gazety” najbardziej. Większość z nich wybierała się w Góry Czarne, gdzie odkryto znaczne pokłady złota. Sienkiewicz, skonsternowany, opisał tę sytuację następująco:

„[...] cały kraj wokoło jak i Czarne góry, są własnością Siouxów, najliczniejszego z plemion indyjskich na północy, mogącego wystawić dziesięć tysięcy wojowników. Własność Czarnych gór zo-

stała im przyznana i zagwarantowana dawniej jeszcze przez rząd Stanów Zjednoczonych, dlatego topór wojenny długo leżał pogrzebany między czerwonymi a białymi. Ale teraz rzeczy się zmieniły. Tłumy białych awanturników, nie pytając o układy rządowe, rzuciły się w góry. Rząd wprawdzie w takich razach nie daje im opieki, ani posyła wojsk na ich obronę, ale awanturnicy zbrojni i przywykli do boju z indyanami, mniej jeszcze dbają o pomoc niż o układy, i zabierają co im się podoba. Taki stan rzeczy, który zresztą w całych Stanach jest ogólny, przyprowadził indyan do rozpaczcy” (Sienkiewicz, 1884, s. 162).

Dalej dodawał:

„Krótko mówiąc, rassa ta dzielna, choć dzika ginie nieubłaganie na całej przestrzeni Stanów. Z cywilizacją, która zresztą pod najgorszą postacią im się przedstawia, pogodzić się nie umieją i nie mogą, więc cywilizacja ta ściera ich z powierzchni ziemi równie nieubłaganie, jak brutalnie” (Sienkiewicz, 1884, s. 162).

Przy najbliższym postoju, jak przystało na korespondenta, Sienkiewicz postanowił zapoznać się z obecnymi tam Indianami. W swoim liście z rozczarowaniem stwierdza, że nie przypominali niczym ideału Indianina z opowieści Coopera czy Bellwara, a zapach ich porównał do zapachu skunksa. Obraz nędzy i rozpaczcy, jaki przedstawiali, nie poprawił jego nastroju, który zresztą miał się wkrótce jeszcze pogorszyć. Gdy tylko udało się nawiązać nie porozumienia, ogłoszono powrót do wagonów.

„Po drodze do wagonów, awanturnicy poczęli robić wymówki mnie i francuzowi za to, żeśmy jak z ludźmi rozmawiali „z temi łotrami, czerwonymi dyablami, rozbójnikami” etc. Odpowiedzieliśmy im, a raczej odpowiedział francuz, żeby patrzyli swego nosa, i wsiedliśmy do wagonu. W wagonie rozmowa toczyła się wszędzie o czerwonych. Trudno zrozumieć do jakich granic dochodzi nienawiść i pogarda kresowych amerykańców względem indyan” (Sienkiewicz, 1884, s. 163).

Dalsza część sprawozdania wyraźnie pokazuje, że literat, będący osobą bądź co bądź wrażliwą, odczuwa głęboki smutek. „Z tém wszystkiém, gdyby mnie kto spytał po czyjój stronie leży słusność; to sądząc według zasad prostej, opartej nie na sofistyce, ale na sercu i sumieniu sprawiedliwości, odpowiedziałbym, że słusność leży po stronie indyan” (Sienkiewicz, 1884, s. 164). Chwilę później podsumował postęp cywilizacyjny w jego najgorszej postaci:

„Spójrzmy bowiem co to jest i jak się im przedstawia owa cywilizacja, do której przyjęcia głoszą ich niezdolnymi. Więc, oto najprzód: rząd Stanów gwarantuje im ziemię, obywatele zaś, z których łona rząd wyszedł, odbierają im ją mimo rządu. Na pierwszym więc kroku spotykają się z kłamstwem i krzywoprzysięstwem; jako zaś proste dzieci natury nie umieją odróżnić rządu od narodu, i z tych wszystkich stosunków wynoszą jedno tylko poczucie: głębokiej krzywdy. Zresztą indyanin w cywilizacji widzi tylko stratę tego wszystkiego, co stanowiło sposób do życia jego i jego przodków. Najprzód odejmują mu cały obszar stepów bez końca, a dają kawałek ziemi, której on nie umie uprawiać. Dają mu derkę, a zabierają wolność. Piękna zamiana! Dziki wojownik, siedząc na grzbiecie mustanga, przebiega stepy, poluje, walczy, oddycha całym obszarem piersi: jemu to życie dzikie, stepowe, potrzebne, jak ptakowi powietrzne przestrzenie; on bez tego obejść się nie może: schnie i umiera. Pomyślny zatem co zyskuje, a co traci, przyjmując tak zwaną cywilizację. [...] Nakoniec, jacyż to są ci apostołowie cywilizacji, z którymi się spotyka: najprzód kupiec, który go oszukuje; dalej awanturnik, który mu zdiera skórę z głowy; dalej traper, który przed jego wigwamami poluje na bawoły, dostarczające czerwonym pożywienia, i wreszcie amerykański komisarz rządowy z papierem, na którym między liniami napisano: mane, tekiel, fares! dla całego plemienia. Spotykałem potem na wielu stacyach w stepach Nebraska i Wyomingu, tak zwanych ucywilizowanych indyan. Jestto jeden obraz nędzy i rozpacz: mężczyźni obdarci, brudni, upodleni; kobiety wyciągają wychudłe ręce do wagonów. Spytacie, dlaczego jedni i drugie nie pracują? Nie umieją: nikt się nie troszczy zresztą o to, żeby ich nauczyć. Wyrzekli się wojny z białymi, rozbojów, polowań, a dostali za to ... derki ... i pogardę. Nakoniec, najpierwszym bezpośrednim produktem, który wszyscy dzicy otrzymali od cywilizacji, jest: wódka, ospa i syfilis; cóż dziwnego więc, że patrząc na cywilizację ze stanowiska tych najpierwszych dobrodziejstw, nie wzdychają do niej, bronią się i giną. Przedewszystkiem zaś giną. Całe te plemiona, czy to przyjąwszy cywilizację, czy żyjąc w stanie dzikim, znikają z powierzchni ziemi z zastraszającą szybkością. Nie mogą się cywilizacji ani oprzeć, ani unieść na słabych ramionach jój ciężaru” (Sienkiewicz, 1884, s. 164-166).

Ten długi cytat jest niezbędny, żaden opis ani parafraza nie odda tego tak, jak uczynił to doświadczony literat i korespondent. Dalsza podróż do Omaha upłynęła Sienkiewiczowi na tych rozmyślniach. Rozżalony opisuje sposób wysławiania się Indian, pełen metafor i porównań, jako poetycki. Pisarz zakończył swój wywód trafną, acz bardzo bolesną uwagą:

„Nakoniec plemiona te, bądź co bądź, wyrobiły już pewną cywilizacją, mogłyby więc postępować i dalej, mogłyby stanąć przy mądrzej pomocy, i na wysokości naszej cywilizacji – gdyby nie to, że ta nasza wynalazła postępowanie o wiele krótsze: zamiast słabszych popierać i wzmacniać – zabija” (Sienkiewicz, 1884, s. 168).

Czy zatem tu leży źródło bogactwa tego przedsiębiorczego, młodego narodu? Czy polega ono na oszukiwaniu i mordowaniu słabszych i zagrabianiu ich własności? Gdy mowa o potędze wielkiej Ameryki, o tym, jak broni demokracji, jak ceni wolność i sprawiedliwość, zapomina się o wymordowaniu milionów Indian na terenach Ameryki Północnej, Południowej i Środkowej? O rzeziach, grabieżach, zatrutowaniu, wybijaniu całych plemion, aż do ostatniego jej przedstawiciela. Uważaniu ich za brudasów, dzikusów, ludzi niższej kategorii, a nawet za zwierzęta. Przecież to najgorszy z możliwych efekt kapitalizmu. Sam Sienkiewicz, choć początkowo wstrząśnięty, zepchnie te emocje na dalszy plan, gloryfikując niemal zaradność, poszanowanie własności i pracy Amerykanów w kolejnej części Listów, zatytułowanej *Szkice amerykańskie*. Z założenia miały one być syntetycznym podsumowaniem opinii na temat Amerykanów, jednak tę funkcję pełni tylko kilka pierwszych stron. Na pozostałych znajdziemy opisy przygód i krajobrazów, niemniej jednak wśród nich widać wyraźny podziw Sienkiewicza dla samodzielności amerykańskiego społeczeństwa, a także jednostek. Przykładem są tu skwaterzy, których dziś nazwalibyśmy traperami czy pionierami. Wracając jednak do pierwszego tomu *Szkiców*, należy zwrócić uwagę na kolejny czynnik pozwalający realizować marzenia, tj. na demokrację.

„Weźmy naprzykład demokracją tutejszą i europejską. Pierwsza od drugiej różni się przynajmniej o tyle, o ile praktyka od teorii [...] Nie na różnicach jednak wyłącznie instytucji oparta jest odrębność demokracji amerykańskiej od europejskiej, i aby tę odrębność we właściwem świetle okazać, zauważę przedewszystkiem że demokratyczne państwo nie jest jeszcze bynajmniej demokratycznym społeczeństwem, i że o ile pierwsze napotykamy w Europie często, o tyle drugie nie istnieje prawie wcale” (Sienkiewicz, 1884, s. 202).

Zasadniczą wadą demokracji w ujęciu europejskim jest fakt, że nie likwiduje ona różnic klasowych. Podając za przykład Francję z hasłem „Wolność. Równość. Braterstwo.”, pisarz pyta: „Czyż bowiem doktor, kupiec, urzędnik, robotnik prosty wieśniak, żołnierz, nauczyciel, bankier są w życiu towarzyskiem i w praktyce tegoż życia sobie równi?” (Sienkiewicz, 1884, s. 202).

Nie są, żyją w dwóch niemal odrębnych światach, a ci ze świata wykształconych, zamożnych uważają pozostałych za kogoś gorszego. To właśnie przypisanie do danej klasy uniemożliwia ludziom realizację własnych marzeń. Takie granice w Stanach Zjednoczonych w zasadzie nie istnieją.

„Tu ludzie, rozmaitych wymienionych przezemnie stanów, są istotnie i najprawdziwiej sobie równi: mogą ze sobą żyć, mogą się ze sobą przyjaźnić, należą do jednego towarzystwa, siadają przy jednym stole; słowem: nie stoją na różnych szczeblach drabiny społecznej, poprostu dlatego że tu drabiny i szczebli nie ma wcale a jest tylko jeden poziom, na którym stojąc, nikt nikogo głową nie przenosi. Ów podział na świat ludzi prostych i nieprostych nie istnieje w Stanach Zjednoczonych, i istnieć nie może dla wielu rozmaitych powodów” (Sienkiewicz, 1884, s. 203).

Co jednak sprawia, że po przybyciu do brzegów Ameryki ludzie zaczynają inaczej się traktować? To poszanowanie pracy. Stosunkowo mała liczba ludności w porównaniu z obszarem tego kraju, wielka ilość potrzeb, których nie można było zaspokoić z powodu braku rąk do pracy, wyrobiły u pierwszych osadników niespotykany wręcz szacunek do pracy. Bez względu na rodzaj wykonywanej profesji – szewc, adwokat, furman – wszyscy siadają razem przy stole, bo każdy z nich, jak pisze Sienkiewicz, ma swój „business”. Sytuację tę najlepiej obrazuje następująca uwaga autora:

„Pamiętam, że kiedy przed kilkoma miesiącami wynajęty furman, który miał nas zawieźć do jednego z milionowych farmerów, po przybyciu na miejsce, zamiast zostać przy koniach, wszedł z nami razem do salonu, i siadłszy na kanapie począł bawić córkę gospodarza domu; w mojej europejskiej głowie fakt ten nie chciał się żadną miarą pomieścić, [...] A jednak miejscowym wydało się to zupełnie naturalnie, bo dla nich furman, jako furman, był tylko gentlemenem mającym swój „business” w utrzymywaniu koni, zresztą równym zupełnie każdemu innemu obywatelowi Stanów Zjednoczonych [...] Owo poszanowanie pracy pozwala aby ludzie zajmowali się wszelką pracą, bez ubliżenia sobie, ani swojej godności,

ani nakoniec swojej pozycji socjalnej. Bardzo wielu wysokich nawet urzędników, obok swych urzędów, trudni się to handlem, to przemysłem, to nakoniec rzemiosłem, o tyle oczywiście, o ile czas im na to pozwala. Po wyjściu z urzędu, każdy bez wyjątku chwytają się za jakiś „business”, w wyborze którego, nie zważa wcale czém był poprzednio” (Sienkiewicz, 1884, s. 203-209).

I dalej pisze:

„Doprawdy, wobec tego, gdyby mnie kto zapytał – które społeczeństwo wyrobiło doskonalszą cywilizacją? – wyższość bez wahania przyznałbym amerykańcom” (Sienkiewicz, 1884, s. 211).

Ten szacunek dla pracy innego człowieka sprawiał, że zanikały różnice klasowe, będące jedną z największych przeszkód na drodze do prawdziwie demokratycznego narodu. Na koniec Sienkiewicz wraca do kwestii poszanowania własności, o której wspominał podczas podróży Koleją Dwóch Oceanów: „Własność prywatna jest tu rzeczą tak świętą, że możesz ją prawie, choćby na publicznej drodze złożyć, a nikt jej jeszcze nie ruszy” (Sienkiewicz, 1884, s. 219). Przytacza wiele przykładów, np. w gorącej Kalifornii, ze względu na klimat, zwierzęta i dobytek nie są zamykane w stodołach, stajniach czy magazynach, bowiem nikt nie obawia się kradzieży. Na bezpieczeństwo wpływa wzajemne poszanowanie pracy i własności, natomiast gorące głowy amatorów złodziejskiego fachu studzi czujność policji i społeczeństwa. Jednym z elementów tej swoistej polityki bezpieczeństwa jest lincz, który Sienkiewiczowi wydawał się całkiem sensownym rozwiązaniem. Lincz był zarówno sposobem na wymierzenie kary, jak i ostrzeżenie innych. A jak spełnił się Amerykański Sen Sienkiewicza? Podczas pobytu na farmie pisarz miał okazję poznać pracę fizyczną, obserwował też, jak Helena, artystka przyzwyczajona do wszelkich wygód i nadszkakujących jej mężczyzn, wykonuje zwykle gospodarcze prace. Gdyby w Europie dowiedziano się o tym, straciłaby zapewne szacunek dotychczasowych przyjaciół i klasy, w której się obracała. Ale nie tylko farma była w planach Henryka i Heleny. Przecież propozycja dotyczyła przebywania razem i wspólnego realizowania marzeń – ona miała robić karierę artystki, on miał być jej osobistym reporterem i autorem sztuk. Z początkiem stycznia 1877 r. Modrzejewska wyjechała do San Francisco. Fundusze Karola niemal się skończyły, susza wyniszczyła farmę, a praca przypominała wysiłek Syzyfa. Zajęcia gospodarskie od świtu do nocy nie pozwalały Henrykowi na pisanie czegokolwiek. Wkrótce sam uciekł do San Francisco, jednak Helena nie znajdowała dla niego czasu, zupełnie

poświęcając się pracy. Nie chciała też przysyłać żadnych pieniędzy na utrzymanie farmy, wszystko inwestując w siebie i swojego syna. W maju na wieść o wojnie rosyjsko-tureckiej wystraszyła Henryka na poważnie, groziło mu bowiem pozbawienie środków do życia. W liście do Horaina napisał, że boi się odcięcia honorariów z Warszawy i że będzie musiał kupić sobie postument do czyszczenia butów na ulicach San Francisco (Szczublewski, 2006, s. 64). W sierpniu szczęście się uśmiechnęło do Heleny – jej oszałamiający występ sprawił, że ich plany znowu wydawały się realne. Nie na długo jednak. Mimo zyskującej sławy, Modrzejewskiej nie było stać na utrzymanie Litwosa i wozenie go ze sobą po kraju. Z kolei nieznający angielskiego reporter nie był potrzebny jej pracodawcy. Ich pomysł zrodzony w Warszawie nie był dostosowany do amerykańskiej rzeczywistości. I tak oto zakończył się American Dream Henryka Sienkiewicza, znanego pod pseudonimem Litwos. W drugiej połowie lutego, za pożyczone dolary wyruszył w drogę powrotną do Europy.

Odpowiadając zatem na pytania postawione na początku tej pracy, można stwierdzić jednoznacznie, że Nowy Świat od samego początku stawiał wyzwania, ale i dawał możliwości. Dawał szansę, jakiej nie można było dostać gdzie indziej. Ludzie nie potrzebowali definicji, by realizować swoje marzenia. Jednak dopiero zmiany towarzyszące powstaniu Stanów Zjednoczonych wprowadziły warunki, które wpasowując się w definicję Adamsa, umożliwiły milionom ludzi bez względu na rasę, przekonania religijne, wykształcenie, język czy status społeczny, uchwycić się nadziei na lepsze życie. I choć Sienkiewicz często zmienia zdanie, czy kocha Amerykę, czy jej nienawidzi, z jego *Listów* można wywnioskować, jakie warunki pozwalały na realizację Amerykańskiego Snu. Po pierwsze demokracja, ale nie taka znana z Europy, nie demokracja kraju, ale narodu. Ustrój, w którym bez względu na rasę, wyznanie czy pochodzenie klasowe każdy ma równe szanse w wyścigu po szczęście. Zatarcie się klas było możliwe dzięki dostępowi do wiedzy oraz dzięki poszanowaniu pracy. To druga ważna obserwacja. Żadna praca nie była hańbiąca i była tak samo ceniona, bez względu na to, czy były to obowiązki biurowe, prowadzenie farmy, zakład szewski czy inne usługi. Adwokat, sędzia czy inny urzędnik, po zakończeniu swoich obowiązków służbowych, wracał do pracy przy swoim prywatnym przedsięwzięciu, często wymagającym pracy fizycznej. Trzeci warunek to pracowitość, samodzielność i zaradność, zarówno narodu, jak i jednostek. Leniwy rzadko miał szansę na poprawę swojej sytuacji, jednak pracowite społeczeństwo jest niczym perpetuum mobile. Jak pisał Sienkiewicz, niestraszne im porzucenie miasta, pożary czy trzęsienia ziemi. Po latach zniszczone miasta były jeszcze większe, wspanialsze. Kolejnym warunkiem jest dostęp do wiedzy, bez względu na zamożność i pochodzenie. I w koń-

cu poszanowanie własności. Gwarancje, że wypracowany w pocie czoła majątek nie przypadnie na skutek nagłej decyzji urzędnika czy skuszonego okazją złodzieja. Oczywiście jest to bardzo uogólnione stwierdzenie, ale poszanowanie to było z pewnością o wiele większe niż gdziekolwiek w Europie.

Czy zatem Ameryka była ziemią obiecaną? Odpowiedniejszym słowem byłoby: obiecującą, ziemią dającą możliwości, zarówno ze względu na warunki geograficzne, jak i na system, który został na niej wprowadzony. Możliwości jednak to nie wszystko. Należało dołożyć starań, podjąć wyzwania, wykazać się sprytem, uporem i ciężką pracą, a wtedy rzeczywiście wszystko było możliwe.

Jaka jednak jest cena spełnienia Amerykańskiego Snu? Dla jednostek, które go realizują, często ciężka praca i ryzyko. Nie wszyscy jednak mogli odnieść sukces. Jedni mieli mniej szczęścia i przegrali z naturą – ostre zimy, gorące wiatry, ulewne deszcze zniszczyły niejedną farmę, miasto i marzenie. Inni nie poradzi sobie w pędzącym kapitalizmie i albo nie podołali wyzwaniu, tracąc wszystko, albo co gorsza zostali wykorzystani, okradzeni, wyniszczeni w imię realizacji czyjegoś Snu. Nie ma jednak wątpliwości, że najwyższą cenę zapłacili rdzenni mieszkańcy Ameryk, tracąc ziemię, bliskich, wolność i w końcu tożsamość. I choć początkowo Sienkiewicz był wstrząśnięty sytuacją, w której się znaleźli, to już w *Szkicach* uznaje to za naturalną kolej rzeczy, wręcz za prawo natury.

„Ileż razy zdarzy się czytać w historii, że pierwotną zasadą bytu w tworzeniu się społeczeństwa, był rozbój. Tak Livius pisze o początkach Rzymu, że pierwotna jego ludność była to *pastorum, convenarumque plebs transfuga ex suis populis*; dalej: narody germańskie, klany galijskie, były tylko bandami, których sposób do życia stanowiła łupież [...] W taki to sposób tworzyły się prawie wszystkie Stany, czyli tutejsze państwa. Dziwnie nauczający to widok, mili czytelnicy, jestto bowiem ten sam proces tworzenia się społeczeństw, przez który przechodziły państwa europejskie; tylko, że w Europie trwał on całe tysiące lat, tu zaś odbywa się prawie w oczach [...] Wobec téj prawdy, wszystkie nielegalne stosunki ogólne, wszystkie przewagi siły fizycznej, mogą być uważane tylko za epoki przejściowe, za wielkie kołysanie się szali politycznej i społecznej, szukającej równowagi, na mocy odwiecznych praw natury” (Sienkiewicz, 1884, s. 219-220).

Mimo że w dwudziestym pierwszym wieku etos Stanów Zjednoczonych się nie zmienił, widać ogromne różnice w porównaniu do tych opisywanych

przez Sienkiewicza. Od tamtej pory Amerykanie wiele razy zapominali, że wolność dana jest nie tylko im, ale też innym ludziom. Zapominali o tym w stosunku do Indian, Afroamerykanów czy Meksykan, ograniczając ich prawa, traktując jak podludzi. Obecnie teoretycznie nikt nie ma zakazu nauki czy prowadzenia własnej działalności, jednak rzesza mieszkańców, ze względu na pochodzenie czy kolor skóry, nigdy nie spełni swojego Amerykańskiego Snu. Społeczeństwo zatraciło cechy, które pozwalały budować potęgę Ameryki. Coraz bardziej widoczny jest podział klasowy ze względu na zamożność, kolor skóry czy nawet pochodzenie z innej części kraju. Czy zatem dzisiejsze Stany Zjednoczone nadal wpisują się w definicję Adamsa? Z pewnością tak, lecz w zupełnie innym wymiarze niż za czasów Sienkiewicza.

Bibliografia

- Adams, J. T. (2012). *The Epic of America*. New Jersey: Transaction Publishers.
- Brueggemann, J. (2010). *Rich, Free, and Miserable: The Failure of Success in America*. Washington D.C: Rowman & Littlefield.
- Bryce, J. (1888). *The American Commonwealth*, New York: Cosimo, Inc. Przedruk w 2007 r.
- Issacs, J., Craiutu A. (2009). *America Through European Eyes*. Pensylwania: University of Pennsylvania Press.
- Krzyżanowski, J. (1970). *Twórczość Henryka Sienkiewicza*. Warszawa: P.I.W.
- Krzyżanowski, J. (2003). „Na kalifornijskim szlaku Sienkiewicza”. W: *Pamiętnik Literacki*, z. 2.
- Modrzejewska, H. (1910), *Memories and impressions. An autobiography*. New York: Kessinger Publishing.
- Najder, Z. (1955). „O listach z podróży do Ameryki Henryka Sienkiewicz”. W: *Pamiętnik Literacki*, nr 46/1.
- Sandler, S. (1967). *Indiańska przygoda Henryka Sienkiewicza*. Warszawa: P.W.
- Sienkiewicz, H. (1884). *Pisma Henryka Sienkiewicza*. Tom II. Warszawa: Gebethner i Wolff.
- Tocqueville, A. (2013). *Democracy in America*. <https://www.gutenberg.org/files/815/815-h/815-h.htm>, 01.04.2017.
- Trollope, F. (2014). *Domestic Manners of the Americans*. Oksford: Oxford World's Classics.
- Wyka, K. (1968). *O sztuce pisarskiej Sienkiewicza*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.